

Marya Toozyska Sogony.

BEZ STERU

Powieść.

23

— O czym się pan dowiedział, panie Jerzy? — zaniekpokoiła się żywo pani Anna. Czy stosunek Janki do męża pogorszył się jeszcze?

— Nie mógł się pogorszyć, bo nigdy dobrym nie był. Takie małżeństwo gdzie wola własna nie grała żadnej roli, nie mogło dać innych rezultatów. Janka wyprowadziła się od rodziców, bo sami tego podobno chcieli i żyje teraz w najgorszej nędzy, zarabiając szcieniem, a Lisiewicz bawi się i pije.

— Co pani mówi? To przecież strasznel jak ona może żyć w takich warunkach?

— Ojóż to właśnie! Dopóki ona sama nie opamięta się i nie zechce wyrwać z tego piekła, które ją doszczętnie zniszczyć może, nie widzę dla niej żadnego ratunku ani pomocy. Postanowienie odejścia od męża musi w niej dojrzeć samodziśnie, żadne uboczne wpływy i namowy nic tu nie pomogą...

— Ależ takie życie zabić ją może! — zawołała pani Anna, oburzona trochę spokojem Leszczyca.

— Życie nie zabije pani Anno, może tylko zniszczyć w człowieku to, co miał najlepszego, jeżeli był słaby, albo udoskonalić go, jeżeli był silnym. Jest to próba ciężka i niebezpieczna. Jeżeli Janka wyjdzie z niej zwycięsko...

— Jak to pan rozumie... — przerwała niecierpliwie pani Anna.

— Czy pani sądzi, że można nakłonić człowieka do czegoś wbrew jego woli bezkarnie dla niego i dla siebie? Jeżeli Janka dojrzewając w tych ciężkich przejściach nie znajdzie sama prawdziwej drogi, którą iść powinna, my ją na nią skierować nie powinniśmy. Bo wtedy jasnym będzie, że za słabą była duchowo, aby wyrosnąć w niej mogło samoistne pragnienie lepszego życia. Ulegnie okolicznościom, tak, jak to raz już było z jej małżeństwem i przyzwyczaić się do tego, co teraz może jej się strasznie wydaje...

— Ale wtedy uczyniła to z poświęcenia dla rodziny, Isi — broniła Janki pani Anna.

— Tak, bo lękała się walki z życiem, do którego czuła się za słabą. Przecież pani wie najlepiej, jak było. Chodziło o przeczekanie jakichś dwóch lat najwyżej. Przymusem i chwytniem się bezwzględnych jakichś środków zaradczych nie układa się życia. Wszystko wyrastać powinno na podkładzie dojrzałych rozmyślań i osobistej woli. A to co jest poza tem, jest oszukiwaniem samego siebie i surogatem prawdy, bez której żyć nie można.

— Może pan ma słuszość — szepnęła pani Anna, zamyślając się. Ale jednak — dodała po chwili z nowym wybuchem niepokoju w głosie. Czy to nie bezwzględnie i okrutnie trochę czekać tak na to, co się z nią stanie? A jeżeli ona się zmarnuje, to jest przywyknie do tego, co ją otacza. Jeżeli poczucie obowiązku silniejsze będzie u niej niż pragnienie wyzwolenia się?

— Poczucie obowiązku nie może doprowadzić do przyjmowania rzeczy złych i podłych. Ja czekam pani Anno, czekam na przebudzenie się Janki i chcę wierzyć, że doczekam się tej chwili.

— A jeżeli tak się nie stanie panie Jerzy?

Cień przebiegł po twarzy Leszczyca i smutnym uśmiechem osiadł na jego ustach.

To trudno! — wyrzucił z siebie z jakimś rozpaczliwym uporem. Nie chcę przymusem zdobywać czegoś dla siebie. Ale nie! nie! Tak nie będzie pani Anno! tak być nie może! Ja wierzę w Jankę. Ona przetrwa tę próbę i wyjdzie z niej lepszym i doskonalszym jeszcze człowiekiem.

— Ale czy ona zniechęcić się nie może brakiem wiadomości o panu — zahazardowała jeszcze pani Anna. Jeżeli w niej zrodzi się przekonanie, że pan przestał zajmować się jej losem, że ją opuścili ci, na których może jedynie liczyła?

— I to jeszcze nie powinno zaważyć na jej postanowieniu rozejścia się z mężem. Jeżeli uczuje, że to jest dla niej koniecznym i potrzebnym, to żadne inne względy nie powinny ją powstrzymać do odzyskania wolności. A to, co potem nastąpi pani Anno, to jest rzecz już zupełnie inna. Niech mi pani wierzy, że nie chciałbym, aby w tak decydującym dla niej kroku, ta myśl miała nią kierować. Niech to przyjdzie samo z siebie, albo niech nie przyjdzie wcale.

— Dziwny z pana człowiek — nie mogła się powstrzymać od zrobienia uwagi pani Anna.

— Nie, pani Anno — uśmiechnął się smutnie Leszczyca. Tylko widzi pani, ja nie chcę ani sobie, ani drugiemu dawać kradzionego szczęścia, bo takie rzeczy lubią się mścić potem w życiu.

— Mnie bardzo żal Janki. Dziś jeszcze napiszę do niej i dowiem się może jakich bli-

— Całkiem pewno — odparła Isia stanowczo Niedługo, jako pani Walewiczowa, przyjmować będę państwo u siebie.

— Ohi co za zarozumiałość — zaśmiał się Leszczyca, porwany dobrym humorem Isi. A jeżeli nadzieje zawiodą.

— To założę z panią Anną magazyn sztucznych kwiatów i sprawa skończona! — zawołała Isia. Jankę sprowadzimy tutaj i będziemy żyć jak w raju. Ale na złość panu tak się nie stanie. Ani się pan nie spostrzeże, jak pan będzie musiał mnie z uszanowaniem w rękę całować, jak starą mężatke...

V.

Stary Walewicz siedział w kantorze swojej fabryki. Już od samego rana cały personal zauważył zły humor i rozdrażnienie szefa. Odbył jak zwykle codzienny swój przegląd po biurach i salach, hućających nieustającym szumem gorączkowej pracy, zaledwie niedbałym skinieniem głowy, odpowiadając na pozdrowienia urzędników i robotników, czyniąc po drodze zgryźliwe uwagi, rzucając surowe napomnienia.

— Trzeba się pilnować, stary jakas złość dusi w sobie — szepotali robotnicy za nim.

W końcu Walewicz zamknął się w swoim kantorze, oznajmiając słuzącemu na straży w przedpokoju, że dziś nikogo przyjmować nie będzie.

Usiadł ciężko przed biurkiem. założonem papierami i księgami rachunkowymi, nie zwracając nawet uwagi na stos listów, przyniesionych z poczty porannej.

Długą chwilę siedział zamyślony, wpałrżony w zakratowane okno, wychodzące na obszerny dziedziniec. Sucha, pożyłkła jego twarz, okolona siwymi włosami, pokryta była jakimś cieniem niezadowolenia, a na wysokie czoło występowała coraz głębsza sieć poprzecznych zmarszczek, świadczących, że rozmyślania jego nie należały do najweselszych. Po jakimś czasie powstał z fotela i otworzywszy drzwi do przedpokoju — zawołał donośnym głosem:

— Zawołaj mi tu zaraz kasyera.

Po paru minutach wszedł do kancortu mały, zasuszony człowiek, o małych, bystrych oczach. Był to kasyer Schmidt, pełniący już od lat dwudziestu służbę swoją we fabryce.

— Pan pryncypał mnie wołał? — zapytał suchym, bezwzducznym głosem.

— Słuchajno Schmidt — rzekł Walewicz, zwracając się poufale do starego urzędnika, dawno pan Henryk wyszedł z biura?

— Pan buchalter nie był wcale jeszcze dzisiaj we fabryce — odparł kasyer.

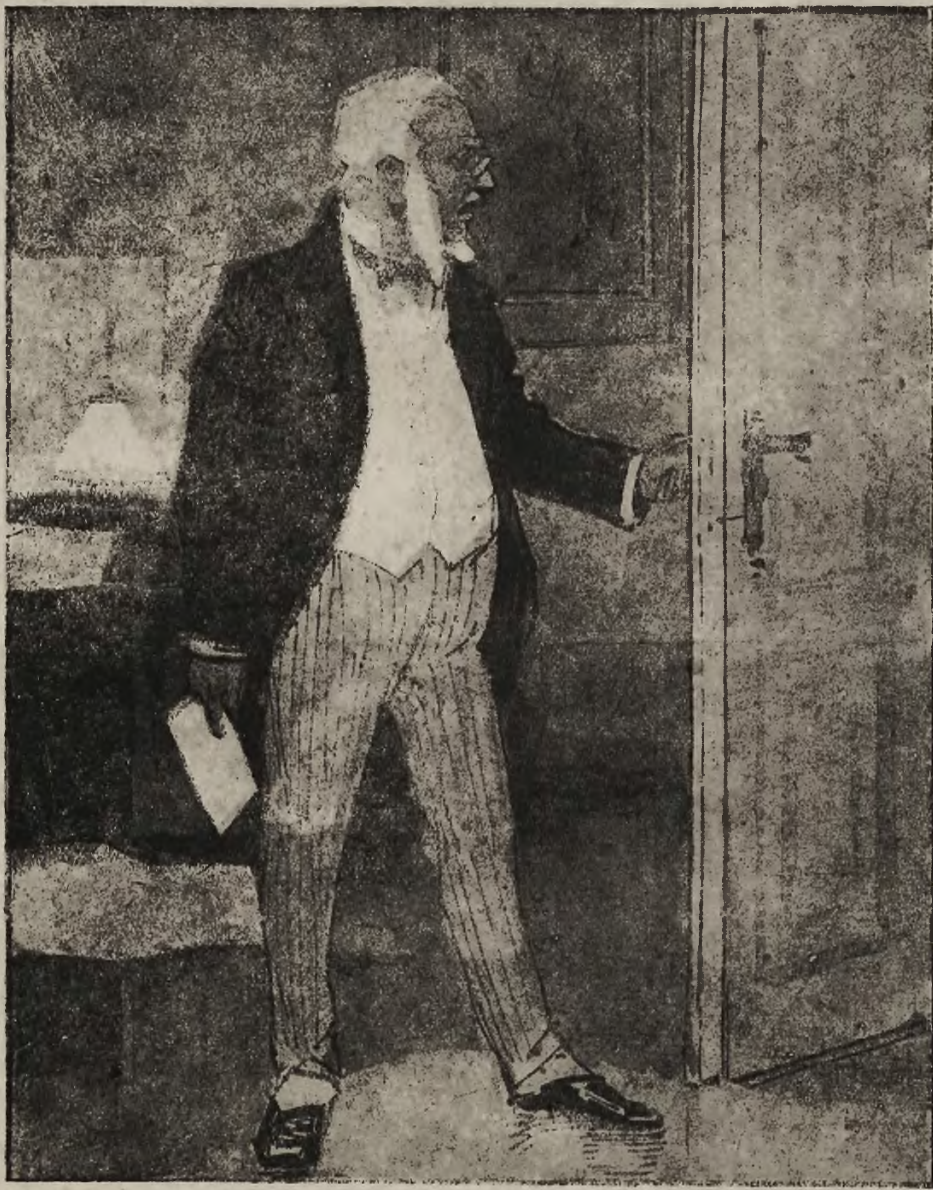
— Nie było jeszcze we fabryce — powtórzył Walewicz ze zdumieniem. Cóż to znowu ma znaczyć?

— A cóż proszę pana szefa, nie pierwszy się to raz zdarza. Od jakiegoś czasu pan Henryk bardzo się opuścił i tylko gościem jest tutaj. Wczoraj nawet mówił do mnie, że dosyć już ma tego wszystkiego i tak mu się coś zdaje, że się tu chyba więcej nie pokaże.

— Co! Co ty mówisz? on miał tak powiedzieć — oburzył się Walewicz, porywając się z fotela. Więc do tego już doszło, że moja władza tu jest bez znaczenia. Ale ty przecież Schmidt musisz coś wiedzieć. On miał do ciebie zawsze zaufanie od dziecka. Wiesz o co mu chodzi? Mówił ci co więcej?

Stary kasyer odchrząknął parę razy i milczał, wahając się widocznie.

— No, mówże u diabła — zniecierpliwił się Walewicz.



Zawołaj mi tu zaraz kasyera.

szych szczegółów. Chciałabym ją też chociaż w części uspokoić co do Isi. Zdaje mu się, że nasza sprawa zaczyna wchodzić na lepszą drogę. Może przecież cierpliwością i uporem uda się nam pokonać tego starego Walewicza.

Wejście Isi, niosącej na tacy zastawę do herbaty przerwała dalszą rozmowę.

— Ho! ho! co za poważne miny! — zaśmiał się od progu. Pewnie znowu rozpaczaliście nademną? A mnie tu tak dobrze odkał wyjechałam z tego Krakowa, że zgodziłabym się tak żyć do starości. Jednej tylko rzeczy brakuje mi do szczęścia — dodała, stawiając tacę na stole i spoglądając z widoczną urazą na Leszczyca.

— Powiedz dwóch! — roześmiała się pani Anna, domyślając się, że myśli o Jance. Bo nie przestałaś już chyba myśleć o panu Henryku?

— Oh nie! — odparła Isia poważnie. Ale tamta to już rzecz pewna i załatwiona, nad którą już nie potrzebuję sobie głowy łamać — a to...

I znowu niechętnie spojrzenie pobiegło w stronę Leszczyca.

— No — no — zreflektowała ją pani Anna. — Myśl ty teraz lepiej o sobie. Czyś ty taka już pewna wygranej, że już zaczynasz zajmować się drugimi?

(Ciąg dalszy nastąpi).